25 marca 2012
nr 12/1042

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

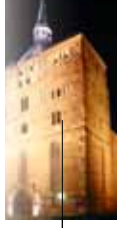

tekst
Karolina Pawłowska
redaktor wydania

Choć w diecezji był zaledwie cztery lata, bp Czesław Domin zapisał się w pamięci i sercach jej mieszkańców na stałe. Choć minęło 16 lat od jego śmierci, wciąż pamięć o „Biskupie Miłosierdzia" jest żywa, a nawet przybywa „fanów" tego niezwykłego kapłana. Ksiądz Wacław Grądalski, prezes Fundacji noszącej imię biskupa, ma nadzieję, że wkrótce ludzi zafascynowanych postacią bp. Domina przybywać będzie nie tylko wśród mieszkańców diecezji. – Temat procesu beatyfikacyjnego wciąż powraca. Jeśli Bóg pozwoli, może uda się do niego doprowadzić – mówi. W tym roku Fundacja chce przypominać i przybliżać osobę biskupa i zainicjowane przez niego dzieła. Planowana jest nowa publikacja zawierająca wspomnienia i świadectwa, dzieci i młodzież zapraszane będą do udziału w konkursach oraz do poznawania biskupa na katechezach. A może wśród naszych czytelników są ludzie, którzy – tak jak bohaterowie artykułu „Biskup od prostego człowieka" (s. IV-VI) – mogliby opowiedzieć o swoim spotkaniu z bp. Dominem? Zapraszam do lektury, a także do dzielenia się z nami swoimi historiami.

Przed obchodami 40-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

Szykuj się na majowe świętowanie

Charyzmatyczni **ojcowie Enrique i Antonello z Brazylii oraz ojciec John Bashobora z Ugandy** będą gośćmi jubileuszu naszej diecezji. Biskup Edward Dajczak ma nadzieję, że dzięki nim wielu ludzi doświadczy Boga.

O przygotowaniach do obchodów rocznicy ustanowienia diecezji rozmawiali 15 marca księża dziekani i wicedziekani. Centralne obchody jubileuszu odbędą się 19 maja na stadionie Gwardii w Koszalinie. Poprzedzi je Diecezjalny Kongres Ruchów i Stowarzyszeń. W programie uroczystości m.in. katechezy ojców Enrique i Antonello – charyzmatyków z Brazylii. Organizatorzy przygotowują się na przybycie około 15 tysięcy wiernych.

– Chcemy pomóc wszystkim ludziom w naszej diecezji – którzy tego zechcą – doświadczyć Boga. Chcemy też razem wyśpiewać Bogu nasze dziękczynienie, wspólnie przeżyć Jego obecność pośród nas – tłumaczył bp Edward Dajczak na spotkaniu z księżmi w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym. Ordynariusz przyznał, że przyjazd charyzmatyków z Brazylii i Ugandy ma pobudzić diecezjan do praktykowania wiary.

– W naszej diecezji ludzi żyjących wiarą jest około 30 procent. Mam nadzieję, że na uroczystościach ludzie otrzymają wewnętrzne, duchowe wsparcie i będą się swoimi doświadczeniami dzielić. Będą rdzeniem, wokół którego nastąpi ożywienie wiary – tłumaczył biskup i dodał, że zasadniczą rolę w tym procesie odegrają księża. Dlatego przed obchodami odbędą się specjalne rekolekcje. Poprowadzą je ojcowie Enrique i Antonello oraz znany już w naszej diecezji o. John Bashobora z Ugandy.

Z dziekanami spotkał się Lech Dokowicz (na zdjęciu poniżej), producent telewizyjny i filmowy, świadek i dokumentalista spotkań ewangelizatorów. – We wszystkich trudniejszych okresach w historii Kościoła Bóg posyłał pewne osoby, które były na te trudne czasy szczególnymi znakami Jego obecności. Ojcowie Antonello i Enrique są takimi apostołami naszych czasów. To są ludzie, którzy mówią z wielką mocą, a ich słowu towarzyszą znaki. Ludzie widząc te zdarzenia, doświadczając ich, przemieniają swoje życie – przekonywał Lech Dokowicz.

Alicja Górska/ksd

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Krysie świętowały

KATARZYNA KOWALCZYK

Dumne posiadaczki imienia Krystyna na jeden dzień opanowały Słupsk

Słupsk. Happeningiem pod hasłem „Słupsk pełen Krystyn” panie z miasta i powiatu świętowały wspólnie imieniny. Obchody rozpoczęły się na Rynku Rybackim, gdzie odśpiewano hymn Krystyn, wybrano Krystynę o najdłuższych włosach (Krystyna Łuczkowska, 120 cm długości), ustalono, że najmłodsza Krysia słupska ma 2 latka, a najstarsze obecne – po 88 lat. Pod Zamkiem Książąt Pomorskich solenizantki postawiły jednodniowy pomnik Krystyny X, honorujący... co dziesiątą Krysię. Powstał on dzięki draperii z tkanin i drobnym ozdobom na bazie postumentu Bogusława X. Sam zamek stał się na jeden dzień siedzibą Krystyn Pomorskich. Paniom w świętowaniu towarzyszyły piosenki ułańskie w wykonaniu zespołu „Wiarusy” oraz muzyka marszowa grana przez zespół „Reduta”. W Słupsku jest około 1700 Krystyn, w powiecie – drugie tyle. Najczęściej są to panie pomiędzy 45. a 95. rokiem życia. Około 150 Krystynom, w których ubiorze dominowała czerwień, towarzyszyły mniej liczne Bożeny, wyróżniające się strojem z zielonymi dodatkami. Święto wymyśliła przed laty Krystyna Bochenek, dziennikarka Radia Katowice, senator PO z Górnego Śląska. W 2010 r. zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. **kk**

Dziękczynienie na rowerach

Diecezja. Rowerowi pątnicy rozpoczęli już przygotowania do kolejnej, trzeciej pielgrzymki na Jasną Górę. Trenują nie tylko kondycję fizyczną, ale także przygotowują się duchowo, m.in. na zorganizowanych po raz pierwszy dla rowerowego środowiska wielkopostnych rekolekcjach. – Pielgrzymka to nie jest tylko rajd rowerowy, to jest coś, co nas buduje wewnętrznie, wzbogaca i powoduje, że chętnie się spotykamy poza pielgrzymkami na rekolekcjach, spotkaniach formacyjnych – opowiadają pielgrzymi na dwóch kółkach. W tym roku część z nich wyruszy z Częstochowy dalej do Rzymu. Będzie to czterdziestoosobowa ekipa, która pojedzie do Wiecznego Miasta w dziękczynieniu za 40 lat istnienia diecezji. – Każdy z uczestników zawiezie więc do Watykanu jeden rok istnienia diecezji, począwszy od 1972 do 2012 roku, i intencje, m.in. za powołania kapłańskie i zakonne, za dzieła charytatywne, za lud Boży, biskupów pełniących posługę w tej diecezji – tłumaczy ks. Tomasz Roda, inicjator Diecezjalnej Pielgrzymki Rowerowej na Jasną Górę i do Rzymu. Trasa pielgrzymki została już opracowana. Pielgrzymi wyruszą 7 lipca sprzed koszalińskiej katedry i udadzą się do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu, a następnie do Częstochowy. Na Jasną Górę dotrą 14 lipca i tego dnia nastąpi przegrupowanie. 40 rowerzystów będzie kontynuowało wyprawę do Rzymu. Pielgrzymi będą mieli do pokonania około 2 tysięcy kilometrów przez Czechy, Austrię i Włochy. Więcej informacji o pielgrzymce i formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie www.rowerowa.info. **kp**

Uratowany przed ruiną

KATARZYNA KOWALCZYK

Nieużytkowany i niszczejący zabytek zostanie rozebrany i przeniesiony do Warcina

Warcino. Zabytek z Ciecholubia w gminie Kępice będzie służyć mieszkańcom wsi i uczniom Zespołu Szkół Leśnych. Poluterański kościół z 1680 r. w ostatnich latach stał pusty i niszczał. Piotr Mańka, dyrektor Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie był współinicjatorem rozbiórki świątyni i przeniesienia jej w pobliże szkoły. Odbudowana w Warcinie będzie znów pełnić funkcje sakralne. Według planów będą tam odprawiane Msze św. z okazji dnia św. Huberta, patrona myśliwych, rekolekcje dla młodzieży i uroczystości związane z rozpoczęciem czy zakończeniem roku szkolnego. Ponieważ wśród uczniów ZSL są przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich, powstała koncepcja, aby ich duchowni mogli tam również celebrować swoje nabożeństwa. W związku z tym wystrój będzie uniwersalny: krzyż, proste ławki lub krzesła i dawne witraże, umieszczone jednak nie w oknach, a na ścianach – jak obrazy. Kościół będzie służył też mieszkańcom Warcina. Wstępną datę oddania kościoła do użytku wyznaczono na 17 sierpnia. **kk**

Drugi dom

JACEK CEGŁA

W uroczystym otwarciu domu dziecka uczestniczyły władze powiatu słupskiego

Słupsk. Dwanaścioro dzieci w wieku od 11 do 19 lat zamieszkało w nowym domu dla dzieci Towarzystwa Nasz Dom. Podopieczni przenieśli się ze starego budynku przy ul. Różanej na ulicę Kościuszki, gdzie swoją siedzibę miał kiedyś Urząd Pracy. Starostwo Powiatowe w Słupsku na remont placówki przeznaczyło pół miliona złotych. – Bardzo zależało nam na tym, aby zapewnić wychowankom jak najlepsze warunki – mówi wicestarosta słupski Andrzej Bury. W wyremontowanym obiekcie dzieci mają do dyspozycji duży salon, kuchnię, a nawet bibliotekę, stół do bilarda i piłkarzyki. – Pod czujnym okiem wychowawców podopieczni uczą się codziennych umiejętności. Wspólnie gotują, robią zakupy i sprzątają – informuje Maria Matuszewska, rzeczniczka słupskiego starostwa. Iwona Niemasz, szefowa domu podkreśla, że dzieci mocno włączyły się w przeprowadzkę i same dobierały elementy wyposażenia. W roku szkolnym, przez pięć dni w tygodniu, dzieci przebywają w internatach szkół, w których się uczą. Do Ustki przyjeżdżają w weekendy. **jc**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@gosc.pl

Adres redakcji: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniowców 11–13
Telefon (94) 341 03 14
Redagują: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Można zgłaszać kandydatów

Zaszczyt dla czyniących dobro

Kto wyróżnił się w działalności charytatywnej albo społeczno-kulturalnej? Najlepsi mają szansę otrzymać **nagrodę im. kardynała nominata Ignacego Jeża.**

W tym roku nagroda będzie przyznawana po raz czwarty. Kandydatów może zgłaszać każdy, osoba prywatna albo instytucja. Trzeba jedynie wypełnić formularz zgłoszeniowy.

– Zgłoszenie musi zawierać życiorys kandydata oraz informacje o przebiegu i efektach jego działalności. Niezbędne są również dwie rekomendacje – informuje Ryszard Pilich, prezes koszalińskiego „Civitas Christiana".

Nagroda została ustanowiona przez biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Edwarda Dajczaka, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana", diecezjalną Caritas oraz Fundację ks. kard. Ignacego Jeża, a jej ideą jest docenienie tych, którzy czynią dobro i z tym się nie afiszują.

JUSTYNA TYLMAN

Nagroda jest wyróżnieniem dla społeczników, którzy swoim działaniem kontynuują pracę kard. Jeża

W ubiegłym roku nagrodę otrzymała niepełnosprawna koszalinianka, teolog i społecznik, Violetta Zapalska, która mimo braku władzy w nogach nie porzuciła pracy na rzecz innych. Uczestniczyła w powstawaniu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych, ich Rodzin i Przyjaciół „Opoka". Jej upór i determinacja w pokonywaniu barier został dostrzeżony i doceniony.

Tegoroczna edycja nagrody zbiega się w czasie z 40. urodzinami diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, którą kształtował właśnie kardynał nominat Ignacy Jeż.

– Kardynał Ignacy Jeż od podstaw formował życie religijne i społeczne naszej diecezji. Staramy się, żeby jego dzieło doceniło i zapamiętało jak najwięcej ludzi – mówi ks. Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego.

Formularz zgłoszeniowy można pobrać ze stron internetowych: koszalińskiego „Civitas Christiana:, Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej oraz Caritas. Nagrody zostaną wręczone 21 października w czasie uroczystej gali w Koszalinie.

Justyna Tylman

Diecezjalna Olimpiada Teologii Katolickiej

Indeks dla najlepszych

Młodzież z naszej diecezji wykazała się wiedzą, której nie powstydziłby się najlepszy teolog.

Do etapu diecezjalnego Olimpiady Teologii Katolickiej zakwalifikowało się prawie 40 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych, ale tylko trzech laureatów powalczy o indeks na wyższą uczelnię w finale ogólnopolskim. Uczestnicy olimpiady musieli wykazać się wiedzą związaną z eklezjologią, czyli nauką o Kościele, elementami ekumenizmu oraz historii Kościoła. Tegoroczna edycja odbyła się pod hasłem „Kościół naszym domem". Pytania nie należały do najłatwiejszych. – Wśród uczestników wykształciły się dwie grupy, jedni na pytania odpowiadali świetnie, zdobywając wysokie noty, inni mieli z odpowiedzią problemy – wyjaśnia ks. Radosław Mazur, dyrektor Wydziału Katechetycznego.

JUSTYNA TYLMAN

Kacper Laskowski w diecezjalnym finale Olimpiady Teologii Katolickiej poradził sobie śpiewająco, zdobywając 79 punktów na 80 możliwych

Pierwsze miejsce w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej zajął Kacper Laskowski, uczeń II klasy LO im. Władysława Broniewskiego w Koszalinie. Tegorocznemu zwycięzcy test nie sprawił najmniejszych problemów. Kacper zdobył 79 punktów na 80 możliwych. Jednak, jak sam przyznaje, na naukę poświęcił dużo wolnego czasu. Chłopak miał także silną motywację, żeby być najlepszym. – Postanowiłem wziąć udział w olimpiadzie m.in. dlatego, że można wygrać indeks na studia, a ja marzę o prawie – wyjaśnia chłopak. Kacper przyznaje, że tematyka związana z Kościołem nie jest mu obca, ponieważ był ministrantem. Krzysztof Rembowski, zachodniopomorski Wicekurator Oświaty podkreśla, że na każdym etapie kształcenia najistotniejsze jest wychowanie. – Olimpiady tego typu są niezmiernie ważne, ponieważ nie tylko uczą, ale przede wszystkim głęboko wychowują młodzież, a braki w wiedzy znacznie łatwiej uzupełnić niż braki w wychowaniu – wyjaśnia.

Obecny w czasie wręczania nagród bp Paweł Cieślik podziękował młodym oraz katechetom i katechetkom za trud włożony w przygotowania. – Dziękuję, że zdobywacie nową wiedzę, zwłaszcza na temat Kościoła, który jest naszym domem, tak bardzo umiłowanym przez Jezusa – mówił biskup.

Przed trójką finalistów kolejne wyzwanie: ogólnopolski finał Olimpiady Teologii Katolickiej, który w tym roku organizuje diecezja koszalińsko-kołobrzeska. – Będziemy gościć 123 finalistów etapów diecezjalnych z całej Polski – mówi ks. Mazur. Oprócz Kacpra w dniach 12–14 kwietnia naszą diecezję reprezentować będą Pamela Cebo, zdobywczyni II miejsca, oraz Małgorzata Wojtecka, która zajęła III miejsce.

Justyna Tylman

Biskup od pr

Rocznica śmierci bp. Czesława Domina. Na pobielonej komórce, pod daszkiem, wisi czarno-biała fotografia uśmiechniętego księdza i małego chłopca. Od ponad 16 lat pan Ryszard **każdego dnia przystaje przed nią** i rozmawia z biskupem Czesławem. I dziękuje – za kozy, za pracę i za nadzieję.

tekst i zdjęcia
Karolina Pawłowska
karolina.pawlowska@gosc.pl

Choć osobiście widział biskupa tylko raz, jest pewien, że spotkał człowieka niezwykłego. A może nawet świętego.

Czas się zatrzymał

– Przyjechał na wizytację do Rzecina. Kościółek biedniutki, ludzi niewielu. Po Mszy św. wyszedł przed kościół, ta garstka ludzi go otoczyła. Pogoda była kiepska, wiatr wiał taki, że zdmuchnął biskupowi z głowy piuskę. Sam mu ją podałem. I jakby czas się zatrzymał. Stał i słuchał. Przeważnie wszystkim się spieszy, tym bardziej że nic tu ciekawego nie ma. A jego interesowała rozmowa z tymi ludźmi – opowiada pan Ryszard. – Żadnych tłumów, żadnych osobistości, żadnego interesu do załatwienia ani kamer. A on tam stał, jakby to środek świata był. Tak jakby przyjechał tu po to, żeby porozmawiać z tą biedną kobietą.

Do Świerznicy niełatwo trafić powybijanymi drogami przecinającymi pola. Ot, jedna z wielu popegeerowskich wsi, niemal na końcu świata. Historia rodziny Szołczyńskich też niewiele się różni od historii mieszkających tu ludzi, których po transformacji gospodarki na początku lat 90. ubiegłego wieku pozostawiono samym sobie. Po likwidacji Państwowych Gospodarstw Rolnych niemal z dnia na dzień zostali bez pracy i szans na godziwe życie.

– Kupiliśmy gospodarstwo i ziemię na raty. Żeby kupić maszyny i zbudować dom, przez 10 lat pracowaliśmy ciężko, ale wszystko spłaciliśmy w 1990 r. I wzięliśmy nowy kredyt. Drobiazg, 10 tys., żeby przestawić się na produkcję pomidorów i ogórków spod folii. I wszystko się posypało – opowiadają. Rosnące w galopującym tempie odsetki pochłonęły ciągniki, jelcza, maszyny. – Bank chciał nam nawet dom odebrać. Ze wstydu nie wiedziałem, co robić. Bo jak to? Człowiek tyra jak wół, a i tak coraz głębiej grzęźnie? – wspomina pan Ryszard.

Wtedy – jak z nieba – spadły im kozy. – Jak ten samochód piętrowy z kozami przyjechał, to powiedziałem do syna: widzisz Karol, to dowód na istnienie Pana Boga – uśmiecha się pan Ryszard.

Zainicjowana przez bp. Czesława Domina, ówczesnego ordynariusza diecezji, akcja „Koza żywicielka" była bezprecedensowa i szalenie prosta. Sprowadzane z Holandii kozy hodowano m.in. w gospodarstwie parafialnym w Lipiu. Gdy podrosły, były rozdawane za darmo najbiedniejszym rodzinom. – Biskup miał zwyczaj, że podczas wizytacji odwiedzał wielodzietne rodziny. Akcja też wzięła się z takich odwiedzin. Ojciec jednej z rodzin pochwalił się biskupowi, że kupił dwie kozy i teraz będzie miał mleko dla dzieci. A biskup uznał, że to fantastyczny pomysł – wspomina Maria Szypszak, prowadząca biuro Fundacji im. bp. Czesława Domina.

Przypomniał sobie o kozach podczas wizyty Holendrów z zaprzyjaźnionego miasta Roermond. – Holendrzy kurtuazyjnie zapytali, jak mogliby pomóc. A biskup na to: „Przyślijcie nam 200 kóz" – śmieje się Marysia, na którą wówczas spadła cała „kozia logistyka". – Najpierw zrobili wielkie oczy ze zdumienia, a potem uruchomili całe miasto. Rozmaite instytucje, przedsiębiorstwa i osoby prywatne fundowały kozy dla biednych rodzin z Polski – opowiada.

Kozy i godność

Akcja „Koza żywicielka" zakończyła się ponad 10 lat temu. Kozy państwa Szołczyńskich to prapraprapraprawnuczki tamtych, „biskupich kóz". Z Anią i Ryszardem Szołczyńskimi spotykam się dzień po 16. rocznicy śmierci bp. Domina.

– To dzięki tym zwierzętom stanęliśmy na nogi, spłaciliśmy nieszczęsne odsetki od kredytu, wyszliśmy na prostą – mówi pani Ania. Trójkę dzieci udało się na studia posłać. Razem z mężem, na zmianę, pasą swoje stado żywicielek. Chodzą na pastwiska kilometrami. – To jak czytanie Biblii w praktyce. Dużo w Piśmie Świętym jest o pasterzu. Jak pasterz swoich kóz nie zna, to nie wie, czy któraś nie jest chora, czy coś jej nie dolega, czy jakaś się nie zgubiła. A jak się zgubi w lesie, to do skutku jej się szuka. I moje kozy też nie pójdą za kimś obcym, kogo głosu nie znają. A kiedy trzeba koziołki zabić, to zupełnie inaczej brzmi w uszach: jak baranek niewinny prowadzony na rzeź – kiwa głową pan Ryszard, dzieląc się swoimi pasterskimi przemyśleniami.

– To nie kozy były najważniejsze, ale to, że biskup Domin przywrócił nam godność i nadzieję – mówi Ryszard Szołczyński
U GÓRY Z PRAWEJ: **Wśród rozmaitych pamiątek zachowanych przez fundację jest także maleńka karteczka skreślona ręką umierającego biskupa: „Nie bądźcie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją"**

rostego człowieka

Dla pana Ryszarda najważniejsze było, że bp Czesław swoją akcją przywrócił im godność. – Straszne upodlenie przeżyliśmy przez ten brak pracy. To nie metoda ustawić człowieka w kolejkę po zasiłek, dać mu kartki, a potem powiedzieć: „co ty wart jesteś? Gdyby nie nasz zasiłek, to byś zginął”. I człowiek w końcu w to wierzy. Co mu zostaje? Jak w tym filmie: pić Arizonę. A bp Czesław widział to inaczej. Bo to nie o kozy szło, ale o pracę. Żeby pracować na swoje utrzymanie i godności nie tracić – mówi pan Ryszard. I czasem się zastanawia, czy może czym innym się już zająć, bo zdrowie nie to, siły brakuje i na krok z domu człowiek ruszyć się nie może, ale jak? – Skoro kiedyś tak bardzo Pana Boga o pomoc prosiłem, a On dał mi te kozy, to co ja mam teraz Panu Bogu powiedzieć? Zabierz kozy, bo mi już lepiej? – pyta pan Ryszard, chociaż dobrze zna odpowiedź.

Kandydat na ołtarze

– Biskup tak właśnie działał. Widział problem i od razu szukał sposobu na jego rozwiązanie. Bywało, że wyciągał pieniądze z kieszeni i kładł na stole albo zlecał zorganizowanie pomocy materialnej czy technicznej proboszczowi, a potem ją finansował. Wiele takich wspomnień mamy zapisanych – przyznaje ks. Wacław Grądalski, szef Fundacji. Organizował pomoc medyczną, finansową... transportową. – Biskup kupił dla tworzącego się w Podczelu ośrodka charytatywnego busa. Krótko potem wizytował parafie w dekanacie Ustka. Zadzwonił wieczorem i pyta: „Czy ten nasz samochód nadaje się do przewiezienia człowieka chorego, na łóżku, do Katowic?” – wspomina ks. Wacław. – Okazało się, że odwiedził taką osobę. Od razu zadzwonił do lekarza w Piekarach Śląskich, który zgodził się przeprowadzić operację, potrzebny był jedynie transport.

Takich wspomnień i świadectw ks. Wacek może przytaczać bez liku. Zafascynowany postacią bp. Domina, do którego niemal od razu przylgnęło miano „Biskupa Miłosierdzia” stara się razem z Fundacją docierać do ludzi i skrupulatnie zbierać świadectwa o – jak nie ma wątpliwości – kandydacie na ołtarze. – Temat procesu beatyfikacyjnego wciąż wraca. Biskup Edward Dajczak zaakceptował ten pomysł i rozpalił we mnie nadzieję, że rozpoczęcie procesu będzie możliwe w niedługim czasie. Jest ku temu przychylny klimat. Prowadzimy też rozmowy w tej sprawie z abp. Wiktorem Skworcem, metropolitą katowickim, bo większą część życia bp Domin spędził na Śląsku – mówi ks. Grądalski.

Najbliższe miesiące Fundacja chce poświęcić na przypomnienie postaci biskupa. Jeszcze w tym roku ma powstać nowa książka o „Biskupie Miłosierdzia”. – Udało nam się do tej pory wydać dwie pozycje książkowe poświęcone bp. Czesławowi. Pierwsza to album, który powstał w 2. rocznicę śmierci „Rozmiłowany w Miłosierdziu”. Potem ukazał się doktorat ks. Adama Rybickiego „Zaufajcie Miłosierdziu”. Czas leci, książki wyczerpały się z półek księgarskich, a pojawiły się nowe osoby, które mogą dodać swoje wspomnienia. Próbujemy zebrać teraz te materiały. To wspomnienia duchownych i osób konsekrowanych, ale myślę, że większa część to będą wspomnienia osób świeckich, zaangażowanych w dzieła charytatywne zainicjowane przez biskupa oraz osób, które przypadkowo spotkały go na przykład podczas wizytacji – zdradza ks. Grądalski.

Czciciel Miłosierdzia

Choć ordynariuszem diecezji był zaledwie cztery lata, zapisał się w sercach wielu jej mieszkańców. – Zdumiewające jest to, że jeżdżąc po diecezji, wciąż słyszy się wyznania o modlitwie za bp. Czesława Domina. Wszystkie dzieła, które rozpoczął w sercach ludzi, po tylu latach wciąż są obecne. Nawet wśród pokolenia, które już nie zdążyło go poznać – zauważa bp Krzysztof Zadarko, który współpracował z bp. Dominem, najpierw jako prefekt koszalińskiego Wyższego Seminarium Duchownego, a potem jako dyrektor Wydziału Duszpasterskiego kurii biskupiej.

– Jako młodemu wówczas księdzu niezmiernie imponowało mi jego absolutne oddanie Kościołowi i Jezusowi Miłosiernemu. Przejawiało się to także w stylu jego pracy, którym dopingował innych, pokazując swoim świadectwem, jak wygląda głoszenie Ewangelii, służba Kościołowi i człowiekowi. To jest wzór niedoścignięty i najczęstszym uczuciem jest uczucie zawstydzenia, że się nie dorasta do niego i nie wiadomo, czy kiedykolwiek uda się dojść do takiego poziomu działania – wyznaje bp Zadarko.

Zauważa zarazem, że dla bp. Domina działalność charytatywna była sposobem na nową ewangelizację. – Przypominał, że taka forma zaangażowania charytatywnego, jaką ma Kościół, decyduje o skuteczności ewangelizacyjnej. A nawet że taka działalność jest stopniem wiarygodności Kościoła na dzisiaj. Ewangelizacja potrzebuje świadectwa naszego miłosierdzia. Dzieła charytatywne muszą być owocem wiary. Wewnętrzna motywacja, inspiracja dobra powinna wypływać z wiary w Boga, który jest miłością. Człowiek obdarzony miłością miłosierną czuje, że otrzymuje coś więcej niż tylko kromkę chleba – mówi bp Zadarko.

Wspominając bp. Domina jako człowieka radykalnego i wymagającego, wskazuje właśnie na miłosierdzie jako charakterystyczny rys jego

DOKOŃCZENIE NA S. VI ›

Fundacja chciałaby m.in. dotrzeć do dzieci, które wspierały biskupa modlitwą podczas choroby

› DOKOŃCZENIE ZE S. V

osoby. – Jego radykalizm był ewangeliczny, nie ranił człowieka. Nierozerwalnie złączony z miłosierdziem. Uderzała jego prosta, a nawet można powiedzieć dziecinna, wiara i pobożność. Miałem poczucie, że jest się bardzo blisko człowieka wyjątkowego, który bardzo na serio wziął Ewangelię i której rzeczywistość jest czymś jednoznacznym – wspomina.

Do biskupa bez audiencji

Fundacja im. bp. Czesława Domina została powołana w 2. rocznicę śmierci biskupa. Kontynuuje dzieło miłosierdzia, współpracując ze Wspólnotą Cenacolo pomagającą młodym ludziom wyjść z uzależnień. – Znając go, wiem, że nigdy by się nie zgodził na to, żeby jakaś fundacja nosiła jego imię. Ale my, którzyśmy go znali, czuliśmy, że musimy gdzieś to imię zapisać, nie tylko w książkach czy izbie pamięci, ale w żywym dziele obecnym w Kościele – śmieje się ks. Grądalski.

Fundacja nie zamierza w przypominaniu ograniczyć się jedynie do wydania wspomnień. Już są dostępne konspekty katechez dla gimnazjalistów i szkół ponadgimnazjalnych, powstają materiały szkoleniowe dla parafialnych zespołów Caritas. – Chcemy podpowiedzieć wielu środowiskom, co mogłyby zorganizować, wspominając biskupa, np. sesję naukową, czuwanie modlitewne czy koncert pieśni, które biskup napisał – Maria Szypszak wymienia kolejne propozycje. Zależy jej szczególnie na dotarciu do młodego pokolenia, które nie zdążyło dobrze poznać bp. Czesława, stąd pomysły na konkursy dla tych młodszych i nieco starszych. Bo we wspomnieniach o tym przedsiębiorczym, niekiedy radykalnym kapłanie, nieustannie przewija się, jak serdeczny i ciepły kontakt miał biskup z najmłodszymi diecezjanami. – W sytuacjach, kiedy spotykał się z dziećmi, widać było jego prostotę. Nie tworzył dystansu. Rozmawiał z nimi albo brał gitarę czy akordeon, śpiewał. Dzieci często otaczały go wiankiem, rzucały mu się na szyję, przytulały się. Piastowanie urzędu nie przeszkadzało mu w tej bezpośredniości. Wielkość i prostota idą w parze – dodaje z uśmiechem ks. Wacek, który niejednokrotnie w ośrodku w Podczelu miał okazję oglądać, jak dzieci świetnie „radziły sobie" z biskupem. Na tę biskupią serdeczność dzieci odpowiadały całym sercem. Wzruszającym tego dowodem są listy, które do ciężko już chorego biskupa pisały w domach i w szkołach.

Biskup lubił też humor i żarty. Znajomi zbierali dla niego dowcipy w specjalnych zeszytach, żeby „zawsze miał je pod ręką, gdy trzeba komuś podarować uśmiech" – jak zwykł mawiać. Mimo ogromnego bólu pogoda ducha towarzyszyła mu do ostatnich chwil. Zmarł 15 marca 1996 r. w Warszawie po wyczerpującej chorobie nowotworowej. Pochowany został w koszalińskiej katedrze.

Po śmierci bp. Domina w etui na okulary znaleziono zapisaną jego ręką karteczkę ze słowami z Księgi Nehemiasza: „Nie bądźcie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją".

Ksiądz Wacław nie ukrywa, że teraz bardziej jeszcze czuje bliską obecność i pomoc bp. Czesława. – Tak się przyzwyczailiśmy w Fundacji, że jak mamy jakąś trudną sprawę, to idziemy do jego grobu i prosimy: „pomóż trochę, bo już nie dajemy rady". Ma przez nas i teraz dużo roboty – śmieje się.

Wie to też Ryszard Szołczyński, który z biskupem „omawia" ważne sprawy. – Jak był biskupem tu, na ziemi, to chyba trudno byłoby mi się do niego na audiencję dostać. A teraz wiem, że mogę zawsze. Bez kolejki. Jest jeszcze bardziej dostępny dla ludzi, a i zdziałać może więcej – kiwa głową pan Ryszard. ■

Znak jubileuszu

Przedstawiamy Czytelnikom logo obchodów czterdziestolecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Potowarzyszy ono tekstom, które – tak, jak prezentowany obok artykuł o śp. bp. Czesławie Dominie – będą dotyczyły istotnych faktów z historii naszego lokalnego Kościoła. Szczegółowe objaśnienie logotypu w następnym numerze.

Blog bez piuski

Post rozpoczyna się w głowie

JULIA MRKOWSKA

pod patronatem „Gościa"

Bp Edward Dajczak

– Ciągle powtarzają się pytania: „po co ten post?". Nie dziwię się im trochę. W świecie, w którym konsumowanie, zjadanie i zbieranie przyjemności to kult pierwszy – pytania o post wydają się zasadne. Ponieważ jeszcze trochę tego postu zostało, i to najważniejszy, bo finalny etap, chciałbym na nie odpowiedzieć, ale też zachęcić. Bardzo często myśląc o poście, mylimy go na przykład z dietą albo z odzyskiwaniem sylwetki, ćwiczeniem woli, bo czegoś się wyrzekniemy. Wszystko jest fałszywe. Post rozpoczyna się – można by tak to powiedzieć – w głowie, ale jak tam się skończy, to nie bardzo jest postem. Musi dojść do serca. Jak to jest? Odpowiem Wam bardzo szybko i w skrócie. Przed laty przeczytałem piękny tekst księdza, który pojechał do trapistów. To jest taki surowy zakon: zakonnicy chodzą wcześnie spać, o drugiej wstają i idą na modlitwę, a potem, po wspólnej modlitwie, idą do cel. I ten ksiądz zapytał mnicha: „A po co? Po tylu godzinach?". A on powiedział: „Widzi ksiądz, ile tam było tekstów Pisma Świętego, Psalmów? Teraz pójdzie ksiądz w ciszę i to, co się księdzu przesunie do serca, będzie księdza. Reszta to pamięć". Jeszcze raz wrócę do czuwania. Dostałem przepiękny tekst, kolejny – niejedyny na szczęście – w którym młoda dziewczyna napisała: „Proszę księdza, najważniejsza to jest cisza". Tam różne rzeczy są ważne. Dziękuje za kazanie, dziękuje za gest umywania nóg, za wiele rzeczy, ale powiedziała: „Najważniejsza jest cisza, bo poruszyła mi serce". Po to jest post. Poruszenia serca życzę. Koniecznie!

Więcej można obejrzeć na: www.dobremedia.org

Rocznica tsunami i katastrofy atomowej w Japonii

Pamiętajcie o Fukushimie

– Modlę się o to, by nie budować elektrowni atomowych, bo **takie wypadki mogą zdarzyć się wszędzie** – mówiła Sadako Monma na spotkaniu w Koszalinie.

KAROLINA PAWŁOWSKA

– Nie stawiajcie siłowni jądrowych – apelowała pani Sadako, świadek wydarzeń

Japonka przyjechała do Polski, żeby opowiedzieć, co rok temu przeżyła w Fukushimie. Wtedy potężna fala tsunami uderzyła w wybrzeże Kraju Kwitnącej Wiśni. Woda zniszczyła dziesiątki miast, zabiła ponad 21 tys. ludzi. Uszkodziła też elektrownię atomową. Ze skutkami promieniowania oraz radioaktywnego skażenia Japończycy do dziś nie mogą sobie dać rady.

Apel z Japonii

Salę koszalińskiej Biblioteki Publicznej po brzegi wypełnili nie tylko mieszkańcy gminy Mielno, na której terenie rozważa się postawienie atomówki, ale także m.in. Kołobrzegu i sąsiedniego województwa pomorskiego.

Sadako Monma, dyrektorka przedszkola w Watari na przedmieściach Fukushimy, przyjechała do Polski na zaproszenie organizacji Greenpeace, która prowadzi kampanię przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Polsce. Ma ona stanąć w jednej z trzech miejscowości: w Gąskach koło Koszalina albo w Żarnowcu lub w Choczewie (obie miejscowości leżą w woj. pomorskim). Japonka spotkała się z mieszkańcami gmin, które zostały wytypowane jako potencjalne miejsca budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej.

– Nie życzę mieszkańcom Pomorza, aby powstała tu taka elektrownia. Nie wchodźcie w tę pułapkę, uczcie się na naszych błędach – apelowała w każdej polskiej miejscowości. Sadako Monma pomaga Greenpeace m.in. dlatego, że uważa, iż to dzięki tej organizacji udało się uniknąć znacznie gorszych konsekwencji ubiegłorocznej katastrofy.

– Przedstawiciele Greenpeace przeprowadzali badania radioaktywności na terenach objętych katastrofą i podawali je do wiadomości mieszkańców szybciej, niż robił to japoński rząd – mówiła podczas spotkania.

– Przed przyjazdem do Koszalina byłam w Gąskach, oglądałam widok z latarni morskiej. Słyszałam, że ta okolica żyje w dużej części z turystyki. Fukushima słynęła z gorących źródeł. Teraz turystyka jest tam niemożliwa – kontynuowała Sadako Monma.

Choć minął rok od uderzenia tsunami i awarii w elektrowni, ludzie z tamtych terenów nadal nie mogą wrócić do domów. W promieniu 30 km od elektrowni nikt nie może mieszkać. W miejscowościach oddalonych nieco bardziej od siłowni pozostali tylko starsi ludzie. Młodsi oraz dzieci uciekli w obawie przed promieniowaniem.

Japońskie władze podają, że z terenów zagrożonych promieniowaniem ewakuowano około 150 tys. osób. – Do dziś wielu z nich nie wróciło do swoich domów. I nikt nie może zapewnić, że będzie to kiedykolwiek możliwe – mówił Iwo Łoś, przedstawiciel Greenpeace Polska.

Bez planu B

Zdaniem obecnego na spotkaniu dr. hab. Leszka Pazderskiego z Torunia propozycja wybudowania elektrowni atomowej w Gąskach to zdecydowanie zły pomysł. – Jeśli elektrownia zlokalizowania zostanie w regionie turystycznym, nie trzeba wielkiej katastrofy atomowej bo nawet drobny wyciek trytu na długo odstraszy turystów, zarówno od przyjeżdżania, jak i od kąpania się w Bałtyku, kupowania jagód, grzybów czy ryb – mówił chemik. Nie bez znaczenia jest również bliska odległość od Koszalina i Kołobrzegu. Szacuje się, że w przypadku jakiejkolwiek awarii w siłowni atomowej ok. 225 tys. ludzi wymagałoby ewakuacji.

– Gdyby doszło do dużej katastrofy, jedynym rozwiązaniem byłoby przesiedlenie całej ludności do innego miasta. Musiałby powstać zastępczy Koszalin w odległości co najmniej kilkudziesięciu kilometrów, co przerasta możliwości finansowe nawet państwa – argumentował dr Pazderski.

Naukowiec przyznał, że inwestor elektrowni nie ma planu awaryjnego na wypadek katastrofy. – Pytałem mejlowo firmę PGE, skąd zostaną wzięte fundusze na ewentualne przesiedlenia i rekompensaty. Otrzymałem odpowiedź od głównego specjalisty ds. public relations, że elektrownia, która będzie budowana, jest tak superbezpieczna, że taki scenariusz jak w Fukushimie nie może się zdarzyć. A gdyby nawet, to zasięg skażenia nie przekroczy 800 m. Wywołało to duże rozbawienie wśród moich kolegów na wydziale. Wymyślaliśmy różne teorie, w jaki sposób promieniowanie izotopów miałoby być zatrzymane. Najciekawszą propozycją była lokalna czarna dziura, która wessie promieniowanie, albo einsteinowskie zakrzywienie przestrzeni – ironizował dr Pazderski. – To tak, jakbym tłumaczył się policjantowi, że jako kierowca nie wykupiłem ubezpieczenia OC, bo świetnie prowadzę i mam doskonały samochód – tłumaczył.

Drobne awarie w energetyce jądrowej są dość częste. Każdego roku zdarza się ich nawet po kilkanaście na całym świeci. Na ogół związane są z wyciekami radioaktywnej pary wodnej lub radioaktywnej wody z nieszczelnych systemów chłodzenia. Gigantyczna katastrofa jądrowa wydarza się stosunkowo rzadko. Dotąd w historii energetyki atomowej doszło do niej trzy razy: w 1979 r. w Tree Mile Island w USA, w 1986 r. w Czarnobylu w Związku Radzieckim i rok temu w Japonii.

Karolina Pawłowska

Nagroda za rozsławianie miasta

Oskar dla profesora

Co roku ściąga nad morze wybitnych lekarzy z kraju i zagranicy. **Profesor Roman Nowicki z Gdańska** został Ambasadorem Miasta Ustka 2011 roku. Statuetka wręczona została na stylizowanej na oskarową noc uroczystej gali.

JACEK CEGŁA

Tegoroczni finaliści nagrody wraz burmistrzem Ustki Janem Olechem i przewodniczącym Rady Miasta Adamem Brzóską

Już od 14 lat władze Ustki nagradzają osoby i instytucje, które szczególnie przyczyniły się do promocji nadmorskiego kurortu. Statuetka Ambasadora jest dla laureata tym samym, czym Oskar dla aktora. To prestiżowe wyróżnienie otrzymali m.in. pochodzący z Ustki były reprezentant kraju w piłce nożnej Tomasz Iwan, Natasza Caban, żeglarka, która samotnie opłynęła świat, a także prezydent Bielska-Białej.

Harcerki

W tym roku kapituła nagrody miała twardy orzech do zgryzienia. Spośród 12 kandydatur zgłoszonych przez mieszkańców wybrano trzech finalistów. W gronie nominowanych znalazł się Harcerski Zespół Wokalny „Muszelki". Jego kariera rozpoczęła się w 1972 roku, kiedy sześć małych dziewczynek należących do drużyny zuchowej prowadzonej przez druhnę Urszulę Tamulis, okazało się najlepszą śpiewającą szóstką zuchową w ówczesnym województwie koszalińskim. Z małych zuchów wyrosły urocze harcerki, a raczkująca grupa przekształciła się w wielopoziomową harcerską drużynę artystyczną. – Tajemnicza długowieczność zespołu i ciągle rozwijający się poziom artystyczny to efekt nieustannego przekazywania umiejętności przez starsze koleżanki młodszym solistkom – mówi Urszula Tamulis, która od samego początku do dziś opiekuje się „Muszelkami".

Aldona Staszewska-Klimek, dyrektor Domu Kultury i członek kapituły: – Nie ma chyba w Ustce drugiego takiego zespołu, który miałby na koncie tyle zwycięstw i wyróżnień zdobywanych na prestiżowych festiwalach.

Lekarz

Drugim nominowanym był prof. Roman Nowicki, dermatolog i alergolog, pracownik naukowy Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Od roku 2004 organizuje w Ustce doroczne spotkania Akademii Dermatologii i Alergologii, które gromadzą wybitnych lekarzy z Polski oraz zagranicy. Za każdym razem naukowe sympozja połączone są z uroczystymi obchodami Światowego Dnia Chorego. W tym roku uczestniczył w nich bp Edward Dajczak, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. – Roman to wspaniały człowiek i znakomity naukowiec – tak o swoim przyjacielu mówi ks. prof. Jan Turkiel, proboszcz usteckiej parafii pw. Najświętszego Zbawiciela. – Dzięki jego staraniom usteckie obchody Światowego Dnia Chorego nabrały odpowiedniego kształtu. Nie tylko w wymiarze naukowym, ale także duchowym.

Sybirak

W trójce finalistów znalazł się także Tadeusz Konopacki, komandor porucznik w stanie spoczynku. Jego życiorys to temat na osobną książkę. W wieku 8 lat wraz z rodziną został zesłany na Sybir, gdzie przez 2,5 roku przeżywał piekło stalinizmu. Po wojennej tułaczce trafił do Ustki, gdzie wstąpił do Marynarki Wojennej. Dziś, mimo sędziwego wieku, wciąż jest pełen werwy, chętnie uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą, dzieląc się swoimi przeżyciami i bogatym doświadczeniem. – Był głównym pomysłodawcą umieszczenia w kościele tablicy upamiętniającej los zesłańców – mówi ks. kmdr Zygmunt Kaźmierak, proboszcz parafii wojskowej w Ustce.

Tadusz Konopacki w wolnym czasie majsterkuje, robi miniatury baraków, w których mieszkali zesłańcy. Jego prace już niebawem będzie można oglądać w muzeum w Warszawie.

Gala

Ostatecznie statuetka Ambasadora przypadła w tym roku prof. Nowickiemu. Nagroda została wręczona na uroczystej gali, a tej chwili towarzyszyła muzyka z popularnego serialu „Na dobre i na złe". – Bardzo przepraszam „Muszelki", że wygrałem, ale w przyszłym roku harcerki trochę podrosną i wierzę, że to one zdobędą statuetkę – powiedział z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru prof. Nowicki. – Jestem wzruszony i choć na rozdaniu Oskarów wszyscy płaczą, ja płakać nie będę. Nadal jednak będę zapraszał do Ustki swoich przyjaciół z kraju i zagranicy. Jeśli ktoś chce zobaczyć, jak wyglądają profesorowie, to serdecznie zapraszam.

– Imię pana profesora na zawsze zostanie zapisane w kronikach naszego miasta i to na stronach najświetniejszych, pisanych złotym inkaustem! Życzę sobie i całej społeczności naszego miasta jak najwięcej takich przyjaciół, jakich znaleźliśmy w panu. To niezwykle cenna przyjaźń, bo sprawia, że miasto nią obdarzone zyskuje na wartości – powiedział Jan Olech, burmistrz Ustki.

Uroczystą galę zwieńczył koncert klezmerskiego kwartetu Zagan Acoustic. Kolejne wręczenie Ambasadorów już za rok.

Jacek Cegła